

PODRÓŻE I ODKRYCIA

# Najbardziej izolowana populacja na świecie

Sentinelczycy od 30 tys. lat zamieszkujący archipelag Andamany reagują w agresywny sposób na każdą próbę zbliżenia się do ich wyspy. Rząd Indii zabrania wszelkich kontaktów z tym plemieniem – zarówno dla dobra turystów, jak i tubylców.



Żyjący w pełnej izolacji od świata **Sentinelczycy**

JACEK PAŁKIEWICZ

Zwykle na spotkaniu autorskim słyszę pytanie, czy dzisiaj na naszej planecie istnieją jeszcze jakieś grupy etniczne, które – żyjąc w odosobnieniu od reszty świata – nie miały styczności z cywilizacją XXI wieku. Oczywiście, że są takie. Należy jednak doprecyzować, że kilkanaście pozostających w izolacji plemion, które od stuleci żyją w ostatnich ostojach prymitywnego świata, gdzie czas zatrzymał się w miejscu, z pewnością natknęły się już na jakiegoś osobnika z zewnątrz lub przelatujący nad ich głowami samolot. Te spotkania nie zmieniły jednak ich poziomu ewolucji ani nawyków życiowych. Osobiście 47 lat temu na górnym Orinoko znalazłem się oko w oko z grupą Yanomami, która nie widziała przedtem białego człowieka, a ćwierć wieku temu na wyspie Nowa Gwinea byłem we wspólnocie Korowajów, która zupełnie niedawno przekroczyła „linię demarkacyjną” – wymyśloną granicę oddzielającą świat znany od enklawy pozostającej „poza czasem” pierwotności.

## Sentinelczycy – lud pierwotny

W dzisiejszych czasach nie ma na świecie społeczności plemiennych bardziej odizolowanej niż mieszkańcy małej wyspy Sentinel Północny w indyjskim archipelagu Andamany, ponad tysiąc kilometrów od wybrzeży Indii, czyli dalej niż Indonezja. Otoczona rafą koralową, o powierzchni Gniezna, pokryta gęstym lasem tropikalnym, zapewnia bezpieczne schronienie Sentinelczynom, do których nikt nie zbliżył się na tyle blisko, by dowiedzieć się, jak się nazywają czy w jakim języku mówią. Polują, używając charakterystycznych długich łuków i włóczni. Tej samej broni



Port Blair, ośrodek administracyjny terytorium związkowego Andamany i Nikobary

używają również do zabijania każdego, kto odważy się postawić nogę na ich ziemi.

O mieszkańcach tej wyspy Marco Polo pisał, że są jednym z najbrutalniejszych i najdzikszych klanów azjatyckich, który zabijał i zjadał tych, którzy wdarli się na jego terytorium. Ten kanibalizm nigdy nie został jednak potwierdzony. Pierwsze znane spotkanie z Sentinelczycami miało miejsce w 1867 r., kiedy u brzegów wyspy wylądowała setka rozbitków z osiadłego na rafie indyjskiego statku „Niniwa”, których zdeterminowani tubylcy przywitani gradem strzał z łuków. Nieszczęśliwie przez trzy dni bronili się kamieniami i pałkami, do chwili kiedy przybył im na ratunek statek Królewskiej Marynarki Wojennej. Incydent ten zrodził posępną reputację wrogiego plemie-

nia. Interesujące są spekulacje na temat tego, co mogło się dziać za kulisami tej potyczki. Być może ofiary katastrofy przekroczyły granicę obrony i były zbyt bezlitosne, co sprawiło, że teraz Sentinelczycy bronią swojej wyspy z takim uporem.

Kilkanaście lat później pojawił się na archipelagu Maurice Vidal Portman, wnuk jednego z najbogatszych arystokratów w Anglii. Osiemnaścieletni pasjonat przygody został wysłany do służby kolonialnej w najbardziej niegościnniej placówce imperium – na Andamany, które stanowiły dom dla licznych rdzennych plemion rozproszonych po wielu wyspach. Jego zadaniem było podjęcie próby „zaprzyjaźnienia się” z tymi plemionami, które nadal stawiały opór brytyjskiej dominacji.

Ponadto wdał się w rolę naukowca badającego krajowców archipelagu, którym groziło wyginięcie. Uczył się ich języka, eksplorował wyspy, katalogował gatunki zwierząt i rodzaje minerałów, robił notatki o kulturze, muzyce, rzemiośle i tatuażach tubylców.

Portman wielokrotnie próbował z towarzyszącą mu dużą grupą skazańców z kolonii karnej nawiązać kontakt z Sentinelczycami, którzy przed nadejściem intruzów zawsze zdążyli skryć się w kryjówkach w głębi lasu. W 1880 r., po prawie dwóch tygodniach penetracji wyspy, udało się schwycić starszego mężczyznę, jego żonę i czworo małych dzieci, których „dla dobra nauki” zabrano na obserwację do kolonialnej stolicy w Port Blair. Wkrótce cała szóstka porwa-

nych krajowców się rozchorowała, a starsze małżeństwo zmarło. Wtedy Portman podzielił obładowane prezentami dzieci na plażę wyspy. Ta historia z pewnością też miała wpływ na wrogie traktowanie przez Sentinelczyców nieproszonych gości.

W 1896 r. zbiegły z kolonii karnej w Port Blair skazaniec próbował uciec na prowizorycznej tratwie. Niefortunnie trafił na wyspę Sentinel Północny. Kilka dni później kolonialna grupa poszukiwawcza znalazła jego szczątki pełne ran postrzałowych i z poderżniętym gardłem. Brytyjczycy postanowili zostawić wyspiarzy w spokoju, przynajmniej na następne stulecie. Portman wracał jeszcze na wyspę, ale nigdy nie udało mu się nawiązać bliższej relacji z jej miesz-

kańcami. W swojej książce przyznał później, że jego usilne wysiłki, by zaprzyjaźnić się ze szczepem, nie przyniosły nic poza „zwiększeniem jego wrogości wobec wszystkich przybyszów”.

## Próby nawiązania kontaktu w XX i XXI wieku

Pierwsze próby nawiązania pokojowych kontaktów sięgają lat 60. ub. wieku. Indyjski antropolog Triloknath Pandit, w porozumieniu z rządem Indii, zastosował przemyślane podejście: przywoził pontonem niedaleko brzegu kokosy, które nie rosną na wyspie, zrzucal je do wody i pospiesznie się wycofywał. Jego zespół dostarczał je całymi workami,

mimo że celowano w nich z luków, dopóki się nie wycofali. Przez lata dzięki cierpliwości Panditowi udało się stworzyć podwaliny ograniczonego zaufania. Ktoregoś razu wszedł odważnie na kilometr w głąb wyspy, zdając sobie sprawę, że jest obserwowany z monolitu zieleni. Sentinelcy nie atakowali, ale też i nie byli szczególnie przyjaźni. Pandit powiedział, że widział około 20 pospiesznie opuszczonych chat, z których ludzie uciekli tak szybko, że zostawili jeszcze zapalone ogniska przed swoimi domami.

W 1981 r. Pandit i jego zespół zintensyfikowali swoje wysiłki, odwiedzając wyspę co miesiąc lub dwa. Ale ten quasi-przyjaźliwski kontakt nie był ustawkowy, gościnność zawsze była parcjalna. Przyjazdy z prezentami trwały już od wielu lat, ale spotkania nie zawsze miały pogodny charakter. Czasami Sentinelcy celowali swoimi strzałami w grupę kontaktową, a raz nawet zaatakowali łódź swoimi toporami. Pewnego razu krajowiec, wyciągając nóż i wykonując gest uderzenia, sygnalizował Panditowi, że nadszedł czas, aby goście już odjechali. „Gdybyśmy próbowali zapuścić się na ich terytorium bez respektowania ich oczekiwań lub podeszli zbyt blisko do nich, odwróciliby się do nas plecami i przysiedli, jak podczas wypróżniania się. To miała być obraza zmuszająca nas do odwrotu. W przeciwnym wypadku, skorzystaliby ze swoich włóczni” – pisał Pandit. Nikt nie potrafił wythumaczyć, skąd bierze się ta zmienność nastrojów. Po dziesięciu latach nastąpił punkt zwrotny. Pandit zabrał ze sobą Madhumalę Chattopadhyay, znaną już z tego, że udało się jej nawiązać relacje zaufania i wzajemnego szacunku z innymi rdzennymi populacjami Andamanów. Jej udział przyniósł znaczne ocieplenie ze strony gospodarzy, którzy po raz pierwszy odbierali prezenty bezpośrednio z rąk przybyszy. Po przybyciu na wody wewnętrzne wyspiarzy, przełamując nieufność, sami zbliżyli się bez broni, a jedynie z koszami i siekierami, których używali do rozcinań kokosów, aby odebrać prezenty. Wątpliwość między wyspiarzami a antropologami nigdy nie wykraczała poza rozdawnictwo kokosów. Miejscowi nie zawsze witali gości, często dawali jasno do zrozumienia, że nie życzą sobie kontaktu, nie oferowali w zamian prezentów i nigdy nie zapraszali gości do pozostania lub zapuszczania się w głąb łądu, a żadna ze stron nigdy nie nauczyła się, jak właściwie rozmawiać z drugą.

W kolejnych latach wizyty z darami odbywały się sporadycznie, a reakcje w dalszym ciągu były niezmiennie. Po tsunami w 2004 r. urzędnicy dwukrotnie przylatywali helikopterem indyjskiej straży przybrzeżnej, aby sprawdzić, czy populacja jest zdrowa i nie ma szczególnych kłopotów. Przy tej okazji zostali nawet ostrzelani gradem strzał z luków. Coraz częściej zaczęto kwestionować pomysł kontaktowania się ze zdrowymi i szczęśliwymi ludźmi, którzy żyli pogodnie i niezależnie od tysięcy lat. W konsekwencji w 2005 r. rząd Indii podjął decyzję o bezwzględny zakazie zbliżania się do tego niewielkiego skrawka ziemi. To był rozsądny wybór. Ekstremalna izolacja Sentinelców jest konieczna, ponieważ nie mają oni ochrony immunologicznej przed powszechnymi chorobami, takimi jak grypa czy odra.

Ci, którzy mieli z nimi jakiś związek, odrzucają pogląd, że z natury są agresywni. „To ludzie miłujący pokój” – powiedział Pandit indyjskiemu serwisowi informacyjnemu TN. „Ich wrogość jest oznaką kompletnego braku bezpieczeństwa” – zgadza się Vivek Rae, były główny administrator Andamanów.

Ich skrajna podejrzliwość wobec obcych jest całkowicie

sowani do życia w nieznanym sobie warunkach, chorowali, popadali w alkoholizm, a na koniec żebrali w poszarpanych T-shirtach w wioskach osadników. Ubezłasnowolnieni, wykorzystani z oryginalnej kultury oraz języka, dziś żyją w wymuszonej kohabitacji, w odizolowanych enklawach, często stając się obiektem „ludzkiego safari”.

ludzi na naszej planecie”: są nancy, mają ciemną skórę i cechy typowe dla afrykańskich Pigmejów, ale mówią językiem, który wydaje się mieć wspólne korzenie z językami używanymi przez populacje Oceanii. Wiemy o nich bardzo mało. Można sądzić, że ich liczba wynosi od 50 do 150 osób. Według Pandita nie wydają się mieć rozpoznawalnego wodza ani hierarchii

świadczące survivalowe. Wróćmy jednak na Sentinel Północny. Mieszkańcy bytują w grupie kilku chat zbudowanych naprzeciw siebie, a na zewnątrz każdej z nich pali się zawsze starannie pielęgnowane ognisko. Wyrabiają kosze i siatki. Wiemy, że budują nieduże łodzie przystosowane do stosunkowo płytkich, spokojnych wód wewnątrz rafy. Łowią z nich ryby, kraby i żółwie.

pojechał do nich z wyraźnym pragnieniem nawrócenia na chrześcijaństwo „ostatniej twierdzy Szatana na Ziemi”. 15 listopada 2018 r. Chau skorzystał z pomocy rybaków, którzy – naruszając indyjskie prawo – przemycili go za 350 dolarów w poblizsze wyspy. W odległości 500-700 metrów od brzegu przesiadł się do łądu, próbował porozumieć się z wyspiarzami i ofiarować im prezenty, ale wycofał się po spotkaniu wrogich reakcji. Podczas kolejnej wizyty Chau odnotował w pamiętniku, że wyspiarze zareagowali na niego mieszaniną rozbawienia, zdziwienia i wrogości. Próbował śpiewać im pieśni uwielbienia, po których milkli, a następnie wybuchali śmiechem. W końcu, jak wynika z jego ostatnich zapisów, gdy próbował wręczyć ryby i prezenty, dosięgła go straża z metalowym grotem, która przebiła Biblię trzymana przed piersią. I tym razem postanowił się wycofać. Dwa dni później dotarł na plażę, gdzie bez ceregieli naszykowano go serią strzał, po czym, według rybaków, którzy pomogli mu się tam dostać, założyli mu pętlę na szyję i wlekli po plaży w głąb wyspy.

Śmierć Chaua ponownie skierowała uwagę na enigmatycznych Sentinelców, jednych z najbardziej prymitywnych i odseparowanych grup etnicznych na naszej planecie. Zareagowali przy tym niektórzy antropolodzy, utrzymując, że należałoby ponownie podjąć próby kontrolowanej interakcji, i to raczej dla dobra wyspiarzy, a nie antropologii. Można sądzić, że los żyjących na krawędzi zagłady ludów, jak Sentinelcy, jest niestety przesądzony i prędzej czy później, nieuchronnie, w taki czy inny sposób, wejdą w kontakt z innymi istotami. Dlatego lepiej, aby skontaktował się z nimi ktoś, kto wie, jak zminimalizować negatywne skutki podczas procesu asymilacji. Również dlatego, że niektórzy uważają, że po tsunami w 2004 r. warunki połowów naokoło wyspy znacznie się pogorszyły, co stwarza ryzyko utraty środków do życia. Taki pogląd podzielał Mario Vargas Llosa, który napisał: „Gdybym był zmuszony do wybrania między zachowaniem indiańskich kultur a ich całkowitą asymilacją, to z głębokim smutkiem wybrałbym integrację etnicznych społeczności, bo takie są priorytety w walce z głodem i ubóstwem...”.

Oczywiście, ich oponenci nie chcą ingerować, chcieliby zagubionych w czasie pozostawić własnemu losowi, aby egzystowali tak jak dotychczas i aby sami zdecydowali o nawiązaniu z nami kontaktu. Podają przykład ostatnich tubylczych negroidalnych ludów z Andamanów, które nie znajdując interakcji z odległą dla nich cywilizacją, zagubiły się gdzieś w połowie drogi pomiędzy wolnym życiem, jakie dotychczas znali, a „dobrodziejstwami” cywilizacji, którą dopiero co poznali, a bez której już nie potrafili się obejść, straciły zdolność do samodzielnego życia i znajdują się poza marginesem, wegetując i uzależniając się od pomocy rządowej. Wyniszczone chorobami i przytłoczone kontaktem z alkoholem, tytoniem i innymi wadami osadnictwa, żyjąc w zupełnej degradacji kulturalnej i socjalnej, na zawsze utraciły kontakt z pierwotnymi mitami z mroku dziejów i całym swoim bagażem wartości. /@



Życie codzienne mieszkańców Port Blair – stolicy indyjskich Andamanów



Jedna z atrakcji turystycznych w Port Blair: Cellular Jail, „komórkowe więzienie”

uzasadniona. „Przekazywano to z pokolenia na pokolenie” – przekonuje Pandit. Wieki temu archipelag był magnesem dla birmańskich handlarzy niewolników, którzy dokonali porwań wśród krajowców łowiecko-zbierackich, a następnie sprzedawali ich do niewoli w Azji Południowo-Wschodniej.

Wraz z narodzinami kolonii brytyjskiej w 1858 r. rozpoczęła się, nie bez krwawych starć, pacyfikacja plemion Wielkoandamańczyków Onge i Jarawa, które z determinacją broniły swojego świata. Od 1947 r. dzieło to kontynuował rząd indyjski, który odziedziczył kontrolę nad archipelagiem. Po 150 latach oporu krajowcy przegrali batalię z nowym łądem. Dziesiątkowani, nieprzysto-

„Najbardziej zagadkowa grupa ludzi”

Nie jest łatwo dociec, jak to najbardziej odizolowane plemię przedneolityczne na Ziemi znalazło się na wyspie Sentinel Północny. Trzy inne żyjące na archipelagu jedno po drugim skrzyżowały się ze współczesnym światem i zostały dokładnie zbadane. Etnicznie podobni są do Sentinelców, jednak mówią zupełnie innym językiem. Uważa się, że są oni bezpośrednimi potomkami pierwszych populacji ludzkich, które dotarły z Afryki 35 tys. lat temu, i że przebywali w separacji na wyspie na tyle długo, aby wykształcić zupełnie odmienny język.

Genetycy nazywają ich „najbardziej zagadkową grupą

społecznej. Jednak do wszystkich tych rozważań należy podchodzić z rezerwą, ponieważ nikt jeszcze nie zbadał wyspy i nie miał bliższego kontaktu z jej mieszkańcami. Noszą łuki i strzały, a także włócznie oraz noże; potrafili wytwarzać narzędzia czy broń z metalu odzyskanego ze statków rozbitych na rafie koralowej wyspy oraz z rzeczy wyrzuconych przez morze na brzeg. Utrzymują się z polowania i rybołówstwa, są łowcami-zbieraczami i żywią się owocami i bulwami dziko rosnącymi na wyspie, miodem czy jajami mew lub żółwi oraz drobną zwierzyną.

Wiem, o czym mówię, bo swego czasu znalazłem się w roli rozbitka Robinsona na nieodległej bezludnej wyspie Jolly Buoy, by wzbogacić do-

Kobiety noszą sznurki z włókna wokół talii, szyi i głowy, a mężczyźni noszą szerokie pasy na biodrach, naszyjniki i opaski na głowę.

W obronie swojej prywatności gotowi byli uśmiercać intruzów. W 1974 r. na wyspę przybyła ekipa „National Geographic”, aby zrealizować film dokumentalny, ale po zranieniu reżysera ratowała się ucieczką. W 1981 r. doszło do dramatycznego zdarzenia, gdy frachtowiec „Primrose” z 28 członkami załogi na pokładzie osiadł na rafie koralowej u brzegów wyspy. Kapitan, zaniepokojony widokiem na brzegu nagich i agresywnie usposobionych mężczyzn uzbrojonych we włócznie i łuki, przekazał przez radio armatorowi w Hongkongu, że obawia się, że tubylcy mogą zaatakować. I rzeczywiście tak się stało: uwięzieni marynarze zmuszeni byli walczyć o życie, powstrzymując miejscowych zaimprovizowaną bronią. Na szczęście po trzech stresujących dniach załogę ewakuowano helikopterem.

W 2006 r. z powodu awarii silnika łódź dwóch lokalnych rybaków łowiących kraby zdrzyfowała w poblizsze wyspy. Nieszczęśnicy zostali zamordowani podczas snu.

Śmierć w „ostatniej twierdzy Szatana”

Sześć lat temu światową prasę i media społecznościowe obiegła wieść o śmierci 26-letniego Amerykanina Johna Allena Chau zabitego przez Sentinelców. Od tego czasu niepokojące plemię z terra incognita stało się symbolem oporu wobec pozornie nieubłaganej dynamiki modernizacji i globalizacji. Ewangelicki misjonarz, świadom śmiertelnego ryzyka,